

## Jestem optymistyczną sceptyczką

**ROZMOWA**  
Z YCIA

z Zofią Kucówną



Fot. Renard Dudley

— Czy artysta może być sumieniem narodu?

— To brzmi bardzo patetycznie. A wszystko co na

wyrost, budzi moja nieufność i sceptycyzm.

— Ale to określenie pojawiło się swego czasu choćby z okazji bojkotu radia i telewizji w stanie wojennym.

— Okoliczności sprzyjały takiej spontanicznej reakcji i wtedy istotnie staliśmy się „sumieniem”. Ale wystarczyło 10 lat, aby zmieniły się perspektywy i dla niektórych socjopsychologów z „sumień” staliśmy się historycznymi komediantami. Dla mnie tamten okres pozostał w wymiarach pięknego romantycznego zrywu, świadczącego o integralności środowiska, a to jest wartość, która szanuję.

— Następną spektakularną akcją „Artyści dla Rzeczypospolitej” też kojarzy się głównie z aktorami.

— Po kilku latach defensywnych przyszedł czas ofensywny. Prawdliwość psychologiczna oparta na prawie

kontrastu. Im dłuższe i bardziej uparte milczenie, tym silniejszy wybuch energii. Wszyscy byliśmy pełni entuzjazmu i nadziei. Niemal całe społeczeństwo, nie tylko artyści.

— A dziś?

**DOKOŃCZENIE NA STR. 2**

# Jestem optymistyczną sceptyczką

**DOKOŃCZENIE ZE STR. 1**

— Nastąpiło krótkie splecie i „korki” wysiadły. Wszyscy wrócili na własne podwórka i na nich gospodarują.

— Pani też?

— Tak.

— A co jest na pani podwórku?

— Szkoła. Skolimów i teatr dający poczucie wspólnoty.

— Czy jednak model teatru zespołowego nie jest dziś zagrożony? Pojawiają się tendencje tworzenia teatrów impresaryjnych, które angażowałyby aktorów do konkretnych sztuki.

— O tym się ciągle mówi. Na razie zespoły trwają. W większości. Zaledwie trzy lub cztery teatry w Polsce przeszły na system impresaryjny.

— Oprócz pracy w Teatrze Współczesnym, gdzie możemy panią podziwiać w „Letycji i lubczyku” oraz we „Wdowach” Mrożka, sporo czasu poświęca pani pracy pedagogicznej. Czy podziela pani opinie, że ostatnio wśród absolwentów coraz trudniej znaleźć Kordiana, Gustawa czy Hamleta?

— Każdy czas ma swoich Kordianów, Gustawów i Hamletów. Akceptują ich współcześni i utożsamiają się z nimi. Negują prawie zawsze ci, którzy odchodzą. To reguła, która obserwuje od blisko 40 lat, odkąd pracuję w teatrze.

— Mówimy o młodych aktorach. A jak jest z młodymi reżyserami?

— Nie umiem powiedzieć. Za mało pracuję z nimi. Właściwie nie znam ich. Jako widz z widowni oglądam jedynie ich spektakle. Czasem się zachwycę, a czasem nic nie rozumem i umieram z nudów. Jeśli jednak do młodych można zaliczyć Grabowskiego, Ziome, Lupa, Bradeckiego, Matuszewskiego, Trelińskiego, Domalika, to chyba nie jest źle.

— Jak więc widzi pani przyszłość teatru?

— Wbrew temu co się mówi uważam, że Polacy są przywiązani do teatru i potrzebują go. Zwłaszcza kobiety i młodzież. Udowodniły to ostatnie Spółkańia Teatralne. Jeśli teatr jest dobry — pu-

bliczność nie zawodzi. W każdym człowieku od dziecka istnieje potrzeba kreacji. Poeci i aktorzy tkwią w nas wszystkich. Niewielu staje się nimi naprawdę. Reszta, nie mogąc się zrealizować, tęskni za czymś, co podniosłoby rangę powszedniego bytowania. Więc czyta książki, ogląda film, kupuje obraz, słucha muzyki, rzadziej wprawdzie, ale idzie do teatru. Taka jest rola sztuki i ona nigdy się nie zmienia. Bo człowiek się nie zmienia.

— Czy nie jest pani zbyt optymistką?

— Raczej optymistyczna sceptyczka. Staram się nie wopadać w hurraoptymizm i nie daję się wciągać w nadmierne lamenty. Mam zaufanie do logicznej konsekwencji rządzącej światem od wieków.

— Jak pani święci dziś Dzień Teatru?

— Normalna w nim pracuję. O 17. gram „Wdowy” w swoim teatrze na Mokotowskiej, a o 19. będę oglądała premierę „Kordiana” w Dramatycznym i trzymała palce za kolegów, żeby się im udało, a mnie podobało.

— Dziękuję za rozmowę i z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru proszę przyjąć od naszych czytelników i „Zycia” nasze najserdeczniejsze życzenia.

— Rozmawiał  
JAN BOŃCZA-SZABŁOWSKI